Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 28.** Leszno, *dnia* 9. *Stycznia* 1841.



Samuel Zborowski.

Zapowiedzianego *Zbioru starożytności galicyjskich* przez Żegotę Pauli, wyszedł w Lwowie w końcu zeszłego roku pierwszy poszyt, ozdobiony wielu rycinami. Żałować należy, iż autor nie mógł zamiaru swego w zupełności przywieść do skutku. „Było,“ mówi sam w przedmowie, „moim zamiarem, dla lepszego poznania, dołączać do Zbioru starożytności galicyjskich obszerne rozprawy naukowe, tyczące się pojedynczych przedmiotów starożytności. Lecz zbyt mała liczba Prenumeratorów nie zabezpieczyła znacznych kosztów, jakich nakład dzieła, zwłaszcza u nas, wymagał, i jakich sam ponosić nie byłem w stanie. Dla tego też nierównie znaczniejsza część przysposobionych materyałów, aż do innego czasu nieogłoszona musiała pozo-

stać." Mimo tak szczupłego obrębu, w jakim dziełko obecne pozostało, znajdzie w niém przecież czytelnik uważny nie jeden przedmiot ciekawy i mało znany; mogący posłużyć ku wyświeceniu wielu wątpliwych miejsc w dziejach kraju. Godłem autora, jak się sam wyraża, były owe sławne Herburtów słowa: Prawdą a pracą.

Podając Czytelnikom naszym z Zbioru tego wizerunek osławionego w dziejach naszych Samuela Zborowskiego, wraz z szczegółami życia jego; życzymy, aby miłośnicy rzeczy narodowych, pracami autora powiększając swoje księżnice, tym sposobem przynajmniéj wspierali szlachetne jego zamiary.

Życie Sam. Zborowskiego (1), przez wpływ swój, który na dzieje narodu polskiego za czasów panowania królów, Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III. wywarło, z wszech miar zasługuje na uwagę; podając oraz smutny przykład, jak nieszczęsne i okropne skutki z obrażenia dumy osobistéj w owych czasach wyniknąć mogły.

Rodzina Zborowskich herbu Jastrzębiec, posiadająca obszerne włości w województwach krakowskiém i ruskiém, przez pokrewieństwo z najpierwszymi domami, dopiero za Zygmunta Augusta podniosła się do owéj świetności, w jakiéj ją na obiór królów Henryka i Stefana mocno wpływającą widzimy. Z niéjto pochodził Samuel, urodzony na początku XVI. wieku, z ojca Marcina, najprzód wojewody poznańskiego, potém kasztelana krakowskiego, starosty stobnickiego i tłumackiego, męża dzielnego i niejednym wojennym czynem w dziejach wsławionego, i matki Anny z Sieniawy Jordanowéj. Pierwszą swą młodość spędził pośród licznéj rodziny, częścią w rodzinnym zamku Dębowcu (2), należącym niegdyś do województwa krakowskiego, częścią w ojczystych posiadłościach Zborowie i Złoczowie, w województwie ruskiém, któreto ostatnie imiona wraz z Mikulińcami, po śmierci ojca r. 1565. zaszłéj, działem otrzymał. Obrał sobie potém zawód rycerski; w takowym się najprzód służąc w wojsku królewskiém jako rotmistrz, chwalebnie odznaczał, gromiąc nieraz na Podolu dzikie tłuszcze Tatarów. Nieszczęśliwy rok 1574. zniweczył wszelkie Samuela nadzieje i zmusił go do szukania w obcym kraju przytułku.

(Dokończenie nastąpi.)

(1) Ob. P. l. r. II., T I., N. 23, str. 181 i nast.

(2) W miasteczku Dębowcu, obwodzie jasielskim, dotąd jeszcze baszta z owego zamku widoczna; w dworze zaś Seweryna hrab. Zborowskiego przechowują się ciekawe starodawne popiersia braci Samuela, mianowicie Jana, kasztelana gnieźnieńskiego, i Krysztofa, oraz dawne pisma dotyczące się dziejów téj rodziny. Winienem tu także sprostować błąd Niesieckiego, za którym poszedł uczony Siarczyński, stanowiąc dwie oddzielne rodziny Zborowskich: jednę z Rytwian, drugą ze Zborowa; lubo wprawdzie jedna tylko istniała, gdyż Samuel pisał się z Rytwian i ze Zborowa.

Huculy.

(Dalszy ciąg.)

Ubiór opryszka jest zwykle: kapelusz czarny, okrągły, z galonem szerokim i pawiemi piórami do koła; koszula czarna, bo w słoninie gotowana, dla ochrony od robactwa, a na święto biała, wyszywana kolorową włóczką; pas skórzany, tak szeroki, że zakrywa prawie pół piersi i brzucha; dziobeńka (torba) świecącemi guzami nabita; spodnie wełniane ceglaste, jak Huculy noszą; chodaki na nogach; z tyłu za pasem gartka (siekiera), a z przodu dwa pistolety; nóż i strzelba kończy ich uzbrojenie.

Zdarzyło mi się raz widzieć Hucuła, o którym powszechnie mówiono, że był lat kilka wodzem opryszków na Bukowinie; zebrawszy dosyć dla siebie, osiadł w rodzinnéj chacie, i trudnił się kowalką. Był to chłop olbrzymiéj postaci; w długich splotach gęste czarne włosy okrywały kark śniady i gruby, piérsi szerokie, zarosłe jak szczeciną dzika, ręka tak wielka, że siedziećby na niéj można. Wysoki, a przytém krępy i barczysty, zdusiłby najtęższego niedźwiedzia. Z pod gęstych brwi jaśniały błyszczące oczy, z których nawet teraz jeszcze czytać można i srogość i dzikość. Pił po kwarcie mocnéj wódki do razu, i zdawało się, że wychylał wodę ze zdroju, a nie tak mocny trunek, coby innego z nóg powalił.

Wodza swojego nazywają panem, jak on swoich towarzyszów chłopcy albo mołodzcy, a jak w pieśni o Doboszu, synogórce. Wódz taki musi się zawsze pomiędzy nimi odznaczać nie tylko odwagą, ale i siłą fizyczną, ztąd każdego, co chce należeć do jego bandy, próbuje osobiście w sile, jaką moc posiada. Wódz opryszków niczem się nie różni w ubiorze, jak lepszą bronią, i na kapeluszu sznurkiem nawleczonych dukatów; im dłuższy jest sznur takowy, im gęściéj dukatów na nim, tém większą ma sławę i uszanowanie, gdyż to są widome znamiona, jak wiele na licznych wyprawach zdobył.

Zdobyte pieniądze i bogate sprzęty zakopują w ziemi, pieniądze chowają zwykle w garnkach lub kotłach, i dotychczas często wykopują przypadkowo mieszkańcy gór takowe, jako zabytki po dawnych opryszkach. W jednéj z pieśni ludu widzimy, jak ranny wódz śmiertelnie, każe się nieść na Czarną-Górę, i mówi do mołodców swoich:

Wożmit mene, zanesite,
W Czornohori położite:
A sami śia rozyjdite.
Srybło, złoto, zaberajte,
A sami się rozchadzajte.
—Srybła, złota, nie zabrały,
Bo ich Łachy rozihnały.

Weżcie mnie, zanieście,
W Czarnéj Górze położcie·
A sami się rozejdźcie.

Srebro, złoto zabierajcie,
A sami się rozchodźcie.
— Srebra, złota, nie zabrali,
Bo ich Lachy rozegnali.

Uzbrojeni w swoję paszkę, czyli strzelbę, i bartkę za pasem, we dwóch, trzech, lub czterech, zasiadają po wąwozach i gęstwinie, czekając na podróżnych. Imię opryszków tak jest straszne dla okolicznych mieszkańców, że jakkolwiek zdarzało się, że dziesięć lub dwadzieścia razy byli od nich liczniejsi, żadnego oporu stawić nie śmieli. W takich wyprawach jeden lub dwóch z wymierzoną strzelbą, stojąc na wierzchu wąwozu, wszystkich utrzymuje w postawie nieruchoméj z przestrachu, gdy inni spokojnie obdzierają.

Ale najczęściéj czatują na przejeżdżających Ormian; wiedzą albowiem, że się zawsze dobrze obłowić mogą, nie lękając się bynajmniéj oporu z ich strony, bo znają aż nadto tchórzowatość dziecięcą Ormianina, z naładowanym trzosem. Jeden opryszek, nie raz tak było, i dwudziestu Ormianom zastąpił drogę w ciasnym przesmyku skał, i każdego z osobna złupił do woli.

Pomiędzy górami najsławniejsza jest Czorno-Hora czyli Czarna-Góra; jestto ostatnia ustroń opryszków, i ztąd w ich pieśniach liczne o niéj napotykamy wspomnienia.

Dziewczyna młodego rozbójnika zapyta:

„A szoby ty mij myleńki takij weseleńkij,
Jak u liti w Czornohori witer studeneńkij."

A co ty, mój mileńki, taki wesolutki,
Jako w lecie w Czarnéj-Górze, wiater zimniutki.

Opryszek lubaszce swojéj (kochance) odpowiada:

„A szoby ty moja myla taka weseleńka,
Jak u liti w Czornohori woda studeneńka."

A co ty, moja miła, taka wesolutka,
Jako w lecie w Czarnéj-Górze, woda zimniutka.

Śmiałość i odwaga nigdy opryszków nie opuszczały; żartowali nie raz z żołnierzy, co ich szukali.

„Niechaj roty żołnierzy za nami gonią," mówi ich piosnka, „a my będziem z piękną lubaszką miód pić i horyłkę; niechaj nas roty szukają, my hulać wesoło będziem."

Opryszków, Górale-Huculy, jakem słyszał, pod samą Czarną-Górą nazywają pustaki; przewodnik mój rozgadawszy się o nich, mówił: „że pustaków dla tego łapią: Szob ne pustowali w lisach."

Przeciw opryszkom panowie dziedzice włości w Karpatach, po dworach zwykle trzymają Hajduków, jako straż i obronę. Sąto silne i młode wyrostki z Hucułów, uzbrojeni zawsze pistoletami za pasem. Często się wszakże zdarzało, że sami Hajducy uciekali do opryszków, lub w zmowie z nimi będąc, naprowadzali na dwory.

Porozstawiane czerdaki (1) w górach, liczne straże i kara śmierci na szubienicy niechybna, wypleniły prawie ze szczętem opryszków z tych gór, w których do niedawna długo się utrzymywać i rozbijać mogli.

Między tymi opryszkami, w latach 1739. a 1741., zjawił się najsławniejszy ich bohatér Aleksy Dobosz, którego imię szeroko brzmi na całéj niemal Ruśi; śpiewają o nim do tych czas pieśni, krąży mnóstwo podań. Główném jego siedliskiem była Czorno-Hora (Czarna-Góra) (2). Ztamtąd wysełał rozkazy, ażeby mu okoliczni mieszkańcy znośili jadło i trunki, grożąc nieposłusznym, że wyśle swoich mołodców, co potrafią wymuśić. Że musiał mieć liczną bandę, dowodzi to pewność, jak napadł miasto Bolechów w czasie kiermaszu i złupił.

Byłto prosty Hucuł; lud przecie chcąc uszlachetnić swego bohatéra, opowiada, że pisać umiał, co u niego jest wielką rzeczą.

Podania gminne z miejsc poblizkich, gdzie przebywał i napadał, wiele szczegółów życia Dobosza wyjaśniają. (3)

* * *

W pobliżu miasta Bolechowa (w Galicyi, w cyrkule stryjskim), stoi na wierzchołku skały mała drewniana cerkiew: do niéj lud przywięzuje następne podanie:

Nie daleko mieszkał szlachcic polski, nieznany z imienia, możny i śmiały. Naprożno wielokrotnie czatował Dobosz, by go napaść niespodzianie; czujność szlachcica i gotowość nieustanna, a grożna rozbójnikom, niweczyła ich zamiary. Co najwięcéj samego herszta gniew jątrzyło, że szlachcic często polował na jego bandę, i już kilku zachwycił. Dobosz plan zemsty ułożył. Uwiadamia popa z powyższéj cerkwi, ażeby na 30 chłopców przygotował wieczerzę, gdyż go odwiedzi nazajutrz po zachodzie słońca; pop natychmiast donośi szlachcicowi o tém; ten uzbraja swoich, przybiera jeszcze do pomocy kilkudziesiąt towarzyszów z chorągwi koronnych, i cichaczem obsadziwszy w około cerkiew i dom popa, czekał, pewny pochwycenia, całéj wraz z dowódzcą bandy. Ale Dobosz wiedział o wszystkiém, i wcześnie był na to przygotowany; wpada nie podług przyrzeczenia do proboszcza, ale do ogołoconego z obrony dworu szlachcica. Wnet ludzi pozostałych rozpędza i morduje. Zdobywa bo-

(1) Czerdak jest mały domek, opatrzony kominem, na 4 lub 6 żołnierzy, przy każdym stoi słup słomą obwiniony, w razie trwogi do zapalenia, a tém samém dania hasła drugiemu czerdakowi, o zjawieniu się opryszków.

(2) Czarna-Góra, na granicy stanisławowskiego i kołomyjskiego cyrkułu w Galicyi, najwyższa w całych osadach Hucułów, i równéj sławy, jak Babia Góra u Górali polskich, lub Łysa u nas.

(3) Zbierałem podania o Doboszu nad Prutem, między Kołomyją a Zabłotowem, w Delatynie i w Bolechowie.

gate łupy, zapala na cztery rogi, i kryje się w poblizkich górach. Z dymu i płomieni własnego domu poznaje szlachcic zdradę Dobosza, biegnie na pomoc ze swoją drużyną, a gdy gasi pożogę, rozbójnicy wchodzą do popa, żądają zamówionéj wieczerzy, opóźniwszy się tylko o dwie godziny.

Powieści ludu bronią Dobosza, iż nie był mordercą, raz tylko dopełnił okrucieństwa, lubo powód niewiadomy.

Wśi Borszczowa, nad Prutem, pod miasteczkiem Zabłotowem, był dziedzicem Szeryna. Wśród dnia Dobosz go napada, i siekierą na progu, głowę uciąć rozkazuje. Gdy go małżonka dziedzica na kolanach prosi, ażeby darował życie mężowi, i w żalu i rozpaczy powiada, że w ciąży zostaje; Dobosz, ażeby, jak się wyraził w gniewie: „nie urodziła syna podobnego ojcu,“ i saméj własną ręką głowę odcina. Potrwożeni mieszkańcy patrzyli na morderstwo, a bronić nie śmieli: wśród zadziwionéj czeladzi, co drżała na spojrzenie Dobosza, przeszedł wraz z swoimi opryszkami swobodnie na śnieżne góry.

W wyprawach zuchwały, napadł na zamożny dom Potockich, pobity uciekać musiał, a ścigany, zaledwie przed pogonią zdołał się ukryć w furze nawozu.

We wśi Turka (mila od Drohobyczy, w obwodzie samborskim) znajduje się kłoda, służąca do przejścia na rzeczce z Łyséj-Góry płynącéj, z ogromnego dębu, gdzie Dobosz wydrążywszy go sobie, ukrywał się w czasie niebezpieczeństwa. Dowiedziawszy się o kryjówce opryszka, ścięto drzewo, a pod pień założono zarzewie, z którego dym Dobosza, z wydrążenia wygnał. Złapano go, lecz jak to już nie raz bywało, potrafił się wymknąć szczęśliwie.

W bandzie swojéj miał kilku, co umieli czytać, i ci zawsze w soboty i piątki Ewanielije ruskie głośno czytywali, a opryszki się modlili wraz z Doboszem razem. (4)

Zbójca ten zostawił jeden przykład wspaniałości swojéj. W roku 1741., dnia 4. Października, napadł w cyrkule kołomyjskim, dwór Jędrzeja Karpińskiego, we wśi dziedzicznéj Hołosków. Karpiński w obawie utraty życia, odbiegł domu, zostawiając żonę bliską rozwiązania, i rozkaz, aby Dobosza jak najgrzeczniéj przyjęto. Jakoż ujęty dobrém przyjęciem, nie tylko żadnéj szkody nie zrobił, ale nadto odchodząc, dał piastunce trzy czerwone złote, upraszał oraz panią Rozaliję Karpińską, która właśnie urodziła syna Franciszka (słynnego późniéj poetę), aby dziecię nowo-narodzone jego imieniem (Aleksego) nazwała, co jednak nie nastąpiło.

Pieśni, które o nim dotąd śpiewają, malują ostatnie chwile tego rozbójnika. Stefan Dźwinka (inaczéj nazwany Żylinka), mieszkał we wśi Kośniacz wraz z żoną swoją. W niéj się kochał Dobosz, i ta go haniebnie zdradziła. Od onego czasu śpiewają Huculy w Kołomyjkach, żeby żadnéj nie wierzyć z Kośniacza niewieście i dziewce, bo wszystkie zdradliwe.

Podania ludu dają objaśnienie, jakich to sposobów użył Stefan Dźwinka, by zabić Dobosza, którego ciała żadna się nie imała kula. Podmówił więc swoję żonę, by się ona od samego opryszka wywiedziała o tém.

Gdy raz Dobosz uweselony trunkiem i rozkoszą, stał się mowniejszy, żona Dźwinki, wśród pieszczót, zapytała, czy prawda, że go się żadna kula nie ima. „Prawda,“ odrzekł, „i wiesz, że mię zabić nie łatwo, bo potrzebaby strzelbę nabić srebrną kulą, na jéj wierzch położyć 9 ziarn pszenicy, któreby pop poświęcił, i odmówił nad niemi 12 Ewanielij.“

Tak więc sam podał skryty sposób do swego zabicia, wszystko wiernie zachował Stefan Dźwinka, i celnym strzałem pozbawił go żywota.

Lud Dobosza do tych czas uwielbia że sprawiedliwości, i używa porównania: że tak sprawiedliwie robił, jak Twarowski. (5) Nazwany był Dobosz dla tego, że ojciec jego miał być w wojsku Doboszem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dukla.

To miasteczko leży na saméj granicy obwodu jasielskiego, 27 mil od głównego prowincyonalnego miasta Lwowa odległe, w małéj dolinie, którą rzeka Jasiołka przepływa. Miasteczko z wszech stron górami jest otoczone; od południowo-wschodniéj strony wznosi się wysoka stroma góra, *Cergowa* zwana, należąca do przedgórzy karpackich; przez rzekę prowadzi most kryty, podobnie jak ów w Przemyślu zbudowany. Miasteczko ma czworogranny rynek, na środku którego murowany ratusz, teraz na koszary wojskowe obrócony, stoi; ciemne, nierówne arkady przed domostwami, po większéj części przez żydowstwo zamieszkałemi, niezbyt miły czynią widok. Najpiękniejszą budowlą jest klasztór Bernardynów, zbudowany w 18tym wieku przez hrabiego Jerzego Wandalina Mni-

(4) Podobnie nabożni są Hajducy serbscy, czyli rozbójnicy, którzy przed napadem modlą się.

(5) Twarowski mieszkał w Issakowie (w cyrkule kołomyjskim w Galicyi), wsławił się w czasach barskich, i bronił długo Stanisławowa, który tu przechodzi w pieśni przytoczonéj. Był rotmistrzem chorągwi pana starosty Kaniowskiego; sam wymierzał często sprawiedliwość, ujmując się za krzywdę biednéj braci, znaczniejszych panków nawet nie raz pakował do kozy. Sam on groźny pan Kaniowski bał się rotmistrza, i szanował, gdy do niego raz strzelił i chybił. Pod Sołotwiną skłuty, w kilka godzin umarł; mówią, że działo swoje pod Nadworną zakopał. Małżonka jego prześladowana, uciekła z domu, przebrana za mołodicę, i o mil kilka, bo we wśi Załucze, nad Prutem, sapała kukurydze.



Widok miasta Dukli.

szcha, kasztelana krakowskiego i jenerała wielkopolskiego, który na ów czas Duklę posiadał. W krużgankach klasztornych i na ścianach znajduje się kilka dobrych obrazów, które po części zdarzenia z życia błogosławionego Jana z Dukli przedstawiają. Bliżéj ku miastu stoi duży, na piętro zbudowany pałac teraźniejszéj dziedziczki Dukli, hrabiny Heleny Męcińskiéj. Wewnętrzne urządzenie takowego jest gustowne i kosztowne. Znajduje się tamże wiele wybornych rzeźb z marmuru kararyjskiego i znaczna ilość obrazów malarzy z szkół rozmaitych. Same obrazy szkoły niderlandzkiéj zajmują dwie sale. Pokój zaś mieszkalny hrabiny przyozdobiony jest obrazami włoskich malarzy. Do pałacu przypiera obszerny, murem otoczony ogród, w którym się bardzo stare drzewa znajdują, gdyż niegdyś służył za zwierzyniec: za nim stoją spichlerze zbożowe, browar i młyn.

Ładny kościół wewnątrz jest malowany, ołtarze suto złocone, a posadzka czarnemi i jasnemi płytami marmurowemi wyłożona. W kościele tym znajdują się dwa piękne nagrobki z marmuru czarnego i białego. Po lewéj stronie stoi pomnik grobowy zmarłego r. 1810. hrabiego Franciszka Stadnickiego, a po prawéj ręce w kaplicy osobno, grobowiec hrabiny Amalii Mniszchowéj, z domu hrabiny Brühl, żony zwyż pomienionego założyciela tutejszego klasztoru Bernardynów, który także kościoł farny swoim kosztem ozdobić i odnowić kazał. Pomnik ostatni jest dziełem mistrzowskiém rzeźbiarstwa z środka 18tego wieku. Tenże Mniszech założył także w Dukli klasztor Charytek, Wicentynów, szkołę dla dziewcząt stanu szlacheckiego i miejskiego i szpital. Obecnie znajduje się tu tylko szkoła prywialna, a pomienione gmachy zostały niedokończone, i już ich więcéj nie masz.

Dukla była niegdyś miastem granicznem województwa krakowskiego; góra Cergowa dzieliła ją od województwa ruskiego; roku 1474. zniszczono i zburzono miasto w czasie napadu pogranicznych Węgrów. Tutajto urodził się błogosławiony Jan z Dukli, kapłan z zakonu OO. Bernardynów; we wsi Trzciana, niedaleko miasta, stoi jeszcze na wzgórzu kaplica, która niegdyś była pustelnią tego pobożnego i bogobojnego męża.

Miasto ma ludności 1550 dusz, pomiędzy którémi 1000 Żydów, prowadzących znaczny handel winami węgierskiemi, się znajduje. Pomiędzy Chrześcijanami wiele jest sukienników, a za miastem osobny folusz mających.

Flora okolicy jest ogółem taż sama, co przedgórzy karpackich; na górze Cergowéj rośnie tylko jedynie dotąd znany, nowo przez Bessera odkryty rodzaj rośliny: *Crepis lodomiriensis.*

Pamiątki z Krakowa.

Dzień zaduszny.

(Powiastka.)

(Dalszy ciąg.)

IV.

Marynia.

Widziałeś Marynię? — Czy znasz Marysię? Nic piękniejszego, jak Marynia! — Tak mówili wszyscy, młodzież, dziewczęta, a nawet stare panny i dewotki. Marynia się kocha zapewne? nic pewniejszego, ale w kim? — Pan Karól wszak to bogaty chłopiec! — Fe! ale brzydki, jak mazepa! — Może pan B., H. lub G., — może, lub nie. — Tak mówili wszyscy, młodzież, dziewczęta, a nadewszystko stare panny i dewotki. Marynia jest płocha, ściąga się, uwodzi chłopców, wyciąga z nich podarki, a potém odpycha. Marynia nie jest niewinną, kochanek ją zdradził i odleciał, okrywszy hańbą! — Tak mówili wszyscy, co posiadali haniebniejsze przymioty i w znacznym stopniu; albowiem kto jest czarny, trudno go splamić, a zwyczajem jest ludzi żyjących błotem i w błocie bryzgać tych, co są wolni od brudu i zakały? — Ja znałem Marynię, chociaż jéj czarne oczy mówiły więcéj, niż usta najgadatliwszéj z kobiet, lecz wyraz jéj twarzy oznaczał dobroć Anioła, i jego piękność; — a jéj kibić i mała nóżka zachwycała w tańcu i zastanawiała najoziemblejszych na wdzięki kobiet. — Najbogatsi z młodzieży ubiegali się o jéj rękę. Poeci zarzucili ją wierszami i kwiatami, pod wszystkiemi kształtami języka poezyi, muzyki, malarstwa, dopytywano się pięknéj dziewczyny: czy mnie kochasz? I dla czegoż Marynia ciągle i jednotonnie odpowiada nie? Nie jeden już zapytał sam siebie: czyliżby ona nie miała serca? — Ja znałem serce Maryni, ono było dziełem poczciwéj matki, ona szukała serca, któreby tworzyło godną harmonią z jéj sercem. — I nie znalazła go jeszcze? — dla czegoż nie, dwie dusze, stworzone dla siebie, szukają się, znajdują i łączą; a biada i przeklęstwo tym, co je rozłączyć usiłują.

V.

Dwoje kochanków.

I któż nie zna karnawałowych dni? Gdy noc zapadnie zimna, wietrzna lub mroźna dla nędzarzy, wszystkie okna w miastach błyszczą się rzęsistém światłem, wszędzie słychać muzykę i śpiewy; w pałacach nudzą się w etykietalne zabawy, w kamienicach tańczą mazurki i walce, w szynkach hulają i piją gorzałkę, a z odległych i samotnych karczem, śród pól i zaspów śniegu, wicher unosi przeciągły śpiew krakowiaka i wiejskiéj muzyki. Daremnie w ten czas myślić o marności świata; przyjdzie popielec i wszystko się skończy, wszak młodość jest zapustami naszego życia; szalona lub spokojna, przy wódce czy

szampanie, dziewczynie lub nudach, kończy się zawsze popielcem; a cóż milszego, jak wspomnienie przeszłych zapust, przeszłéj młodości; to jest balsam dla starca, mile bawiąca czarodziejska latarnia przeszłości.

W pięknym salonie młodzież tańczy i bawi się z dziewczętami; mężowie piją wino i grają w karty; szpiegują wzrokiem żony, i gotują zemstę i piekło nazajutrz; starzy napiwszy się, nudzą się, lub drzymią: a mamy i ciotunie udzielają sobie plotek, nowości, lub czynią ścisły przegląd ubiorów i świecideł; — otóż wierny obraz dzisiejszéj zabawy.

Pan Władysław najlepszym jest tancerzem, ciągle tańczy z Marynią; ona go wszędzie ściga oczyma, płoni się, i spuszcza piękne oczy, gdy się do niéj zbliży i prosi do mazurka, lub walca. Oni się kochają, wszyscy powtarzali; kochają się, to rzecz pewna i oczywista. Pan Karól to uważał; a któżby nie zazdrościł najpiękniejszéj dziewczyny, z tak licznego grona panien i młodych wdówek; wszyscy zazdroszczą, a jednak nie mogą oderwać zdumiałych oczu od tańczącéj pary. Zarzucono Marynię karmelkami i innemi łakotkami. Pan Karól przyniósł kilka pomarańczy, a Władysław do tego zbioru łakoci dorzucił małe serduszko z różowego cukru. Marynia podziękowała mu rumieńcem i uśmiechem, a pan Karól pchnął go wzrokiem, jak nożem. Marynia rozdała cukierki rówiennicom, pomarańcze dostały się mamie i cioci; a serduszko cukrowe schowała za śnieżny gors blisko serca. I któżby niepowiedział, że to dwoje kochanków?

(Dokończenie nastąpi.)

Zamek Dunbar.

(*Z obrazów galicyjskich.*)

Zamek dunbarski w Szkocyi wschodniéj, nad brzegiem morza leżący, był dawniéj warownią, dla skał niedostępnych, na których się wznosił, prawie niezdobytą, i dla tego uważaną za klucz południowéj Szkocyi. Początek jego sięga czasów niepamiętnych, niema bowiem nigdzie pewnéj wzmianki o tych, którzy tak śmiałe wznieśli dzieło. Po opanowaniu Anglii przez Wilhelma Zdobywcę, dostał się on wypędzonemu z niéj Patrycemu, księciu Nortumberlandyi, który go od Malkolma, króla szkockiego, w roku 1072. uzyskał. Potomkowie tegoż Patrycego, tytularni hrabowie Dunbaru i Marchii, wsławili się wojnami w następnych wiekach.

W domowéj wojnie Roberta Bruce, Patrycy hrabia na Dunbarze, przeszedł na stronę Anglików, nieprzyjaciół Szkocyi, i służył w obcych szeregach, lecz żona jego, Małgorzata Komyn, oddała zamek swym ziomkom, zdrajczyni męża, ale wierna ojczyznie. W krótce potém Anglicy, pod dowództwem hrabiego Wagren, oblegli zamek, i po uporczywéj i dzielnéj obronie zdobyli.

Roku 1334. Kospatryk, hrabia na Dunbarze, wychodząc z rejentem Szkocyi na wojnę przeciwko Anglikom, powierzył warowną tę twierdzę żonie swéj Agnieszce, córce sławnego hrabi Randolfa Murraj, a wnuczce Roberta Bruce. Agnieszka, z pięknością nadzwyczajną, łączyła bardziéj odwagę męzką, aniżeli słodycz płci pięknéj właściwą. Dała onéj liczne dowody, a obronę zamku dubarskiego do walecznych czynów policzyć można. Znana jest dotąd w powieściach gminnych tamtejszych okolic pod imieniem czarnéj Agnieszki, w których pamięć dzieł jéj aż do naszych czasów się utrzymała.

Sławny i odważny Montague, hrabia salisburski, z licznemi hufcami Anglików, obległ zamek wspomniony; lecz znalazł w Agnieszce nieustraszonego przeciwnika. Z śmiałością starego weterana ukazywała się na basztach i murach, a gdy w nie z ciężkich kusz rzucane kamienie uderzały, kazała pannom swym ocierać rażone miejsca niby to z kurzu, obracając w pośmiewisko słabość przeciwnika i jego pocisków. Spostrzegłszy, że wódz nieprzyjacielski osobiście kierując oblężeniem, pod mury przysuwał zasłonę z drzewa, kazała na nię spuścić głaz ogromny, który zgruchotał machinę.

Okrutna Agnieszka wraz z swą służbą naśmiewała się z nieszczęśliwych, z pod szczątków machiny się wydobywających, i w nieładzie rozpierzchnionych.

Lord Montague widząc niepodobieństwo zdobycia zamku szturmem, kusił się zdradą go dostać, i przekupił oddźwiernego. Lecz ten niezachwiany w swéj powinności, zmyślił tylko, iż ulega złotu, i przyrzekł wpuścić go wraz z towarzyszami o umowionéj godzinie do twierdzy, a tymczasem doniósł o wszystkiém swéj pani. Hrabia kilku żołnierzy naprzód wysławszy w otwarty zamek, już się sam wnijść gotował, gdy wtém zapadła krata, i ledwo uszedł niewoli, do któréj giermek jego i żołnierze się dostali. Widząc go uciekającego, zaczęła nań wołać z wieży Agnieszka: „Aha, mości hrabio, nie dotrzymałeś nam słowa; rozumieliśmy, że nas bytnością swoją na dzisiejszą wieczerzę zaszczycisz, i dopomożesz do obrony zamku tego przeciwko rozbójnikom z Anglii przybyłym.“

Pomimo tylu zniweczonych zabiegów, nieprzestawali Anglicy szturmować do zamku, lecz zawsze bezskutecznie. Tymczasem hrabia Aleksander Ramsaj z Dolwolséj, rycerz z odwagi i męztwa znany, uwiadomiony o niebezpieczeństwie pięknéj Agnieszki, postanowił pospieszyć na jéj obronę. Na czele czterdziestu zbrojnych ludzi, doświadczonéj odwagi, przybył morzem, i pod zasłoną nocy ciemnéj pod zamek: fórtką poboczną dostali się do niego, prowadząc z sobą potrzeby wszelkiego rodzaju dla załogi, głodem i niedostatkiem wycieńczonéj. Nazajutrz zrobił wycieczkę na niespodziewających się napadu Anglików, rozniósł między nimi śmierć i pożogę, zdobył i spalił ich obóz, i przymusił do odstą-



Widok zamku Dunbar.

pienia oblężenia, którego skutki tak niekorzystne były dla Anglii.

Natarczywe oblężenie po sześciu tygodniach zaniechane zostało przez Anglików, a wodzowie ich, powiada ówczesny kronikarz, musieli zawrzeć z Szkocyą zawieszenie broni, ani korzystne, ani chlubne dla Anglii. Szkocya zaś tak szczęśliwy obrót ku pomyślnemu powodzeniu dalszemu losów winną była odważnéj obronie zamku dunbarskiego przez Czarną Agnieszkę.

Późniéj historya Dunbaru znów się staje ciekawą, gdyż się łączy z dziejami pięknéj a nieszczęśliwéj Maryi Stuart, królowéj szkockiéj. Był on jéj własnością, i do niego się schroniła przed zemstą zazdrośnego męża swego, lorda Henryka Darnléj, który Rizziego, śpiewaka królowéj, już był zgładził. Tu znalazła schronienie, zebrała siłę zbrojną i nią zastraszyła tych, co się tego okrucieństwa dopuścili. Nienauczona dawnem nieszczęściem, późniéj znów dała się uwieść miłości ślepéj, i darowała zamek dunbarski z wszelkiemi przyległościami niegodnemu łask jéj Bothwellowi, w nagrodę ważnych usług i wielkich wydatków za nię poniesionych. Tam po drugi raz z Bothwellem, naonczas już małżonkiem swym, ocalenie znalazła, gdy przed napaścią nienawistnych związkowi temu lordów, z zamku Borthwik, przebrana za pazia, ledwo zdążyła w mury Dunbaru się dostać. Ztąd zebrała garstkę wojska, które jéj, a bardziej Bothwellowi, nieprzychylne, w potyczce pod Karberryhill haniebnie ją opuściło; w skutek czego do niewoli wziętą, i w zamku Lechleven osadzoną została.

Syn jéj, Jakób IV., i rejent Szkocyi, Jakób Murraj, kazali w roku 1567. zburzyć zamek dunbarski, aby więcéj rokoszanom nie dawał przytułku, a grunt nadali Wilhelmowi Bonsle. Dawnéj jego świetności zostały się tylko szczątki, które rycina wystawia: położenie ich i pamiątki do nich przywiązane, czynią zwaliska te ciekawemi dla wielbicieli dzieł starożytnych i historyi dawniejszych wieków. *M. Z.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)